

BIBLIOTEKA LUDOWA
POLSKA

PAMIETNIK
PÓŁKU JAZDY
WOŁYŃSKIEJ
1831 r.

PRZEZ
KAROLA RÓŻYCKIEGO

WYDANIE 2^{te}



J. FRANKEL

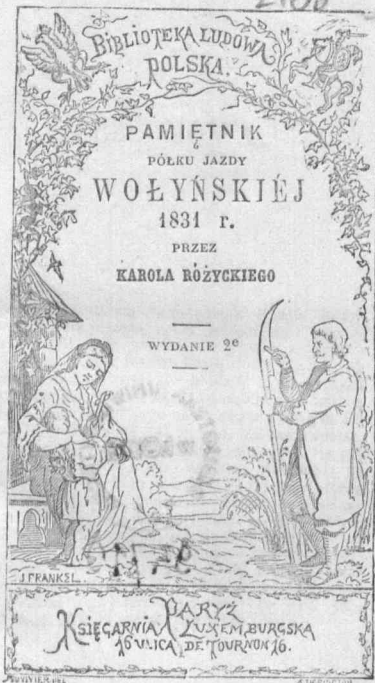
PARYZ
KSIĘCARNIA LUXEMBURGSKA
16 VUE DE TOURNAI 16.

WYDZIAŁ

4TH KING ST.

XX00 4231817-

423 1817
2168



KZ 13145



94710

D1507/52

PRZEDMOWA.



Wczoraj czytałem Pamiętnik Karola Różyckiego, a dziś jeszcze pełen jestem tego pamiętnika; myśli moje nie wróciły jeszcze z podróży na Wołyn: ciągle jeszcze krążą koło obozowych ognisk pułku wołyńskiego, błakają się po krętych drogach między Cudnowem i Zamościem, w uszach jeszcze mnie brzmi jego hasło sława Bogu! Bo opisy Różyckiego są tak żyjące, tak malownicze, tak prawdziwe, że czytającemu zdaje się, iż nie na książkę patrzy, ale na kraj wołyński; że z kart wychodzą konie i ludzie, a wypadki toczą się przed oczyma. Zapominamy wtenczas o książce, o pisaniu; czekamy z biciem serca i bez oddechu, kto wygra bitwę, jak się skończy wyprawa? Po przeczytaniu, nikt nie wątpi o prawdzie opisów. Jest to doskonały portret, na który spójrzawszy mówią wszyscy, że musi być podobny, choć nie widzieli nigdy człowieka, którego cień tylko spotykają. Wielki malarz nie może kłamać.

Ażeby dzieło zrobiło takie wrażenie, potrzeba, ażeby w to dzieło wcieliła się cała dusza piszącego. Wtenczas książkę pokochamy jak żywego człowieka, jak przyjaciela: zalety coraz bardziej oceniamy, wad nie widzimy, widzieć nie chcemy; gniewamy się na tych, którzy je wytykać zechcą.

Pamiętnik Różyckiego ważny jest nawet krytycznie sądząc, pod względem historycznym i literackim. Lepiej on daje poznać rewolucję niż grube księgi: bo nam pozwala zajrzeć w duszę rewolucji; a uczeni strategowie gadają nam ustawicznie o jej ciele, o jej ruchach, o jej stroju. Z Pamiętnika Różyckiego dowiadujemy się sercem naszym, jakie to były uczucia, które pobudziły do powstania narodowego i ożywiły powstanie: a nie przejawszy się tem uczuciem, jakże pisać, jakże rozumieć historję wojny narodowej? Nie zapomina Różycki o szczegółach swoich marszów, obozowania, szyku bojowego; ale nie robi z nich głównej rzeczy. U niego duszą wyprawy jest wiara w dobrą sprawę; reszta jest przypadkiem. Inni pisarze tyle nam prawią o drogach, mostach, lasach i raportach, że zdaje się jakoby tylko lasy, drogi i mosty wojowały z sobą, a ludzie przypadkiem tylko się tam zaplątali, wszyscy naturalnie uzbrojeni w patriotyzm jak w karabiny dane od rządu; męstwo znaleźli jakoś przypadkiem, jak ładunki wsadzone w kieszenie od nieznajomej osoby; jeśli wygrali to dla tego tyłok, że albo wpadli niespodziani, albo lepszą mieli pozycję; przegrali znów, bo mieli mniej armat; cofniono ich z boju, bo nierozsądkiem byłoby za Ojczyznę ginąć. Tego rodzaju pamiętnik jest historją arytmetyczną dodawania, mno-

żenia i dzielenia korpusu, historją drożną poruszeń wojsk, historją armat i koni, z dodatkiem kilku słów o ludziach, z zamiłowaniem wszakże o ich uczuciach, jako o rzeczy mniej interesującej w wojnie rewolucyjnej.

Pamiętnik Różyckiego, jako utwór literacki, ma formę nową i oryginalną. Dowódzca przypomina towarzyszym broni wspólnie odniesione zwycięstwa i wyjawia im swoich działań wojennych cele i przyczyny, których odkryć dawniej nie mógł lub nie miał czasu. Opowiada tylko, nie pisze; nie używa on pióra jak narzędzia, którem wyrabiają się książki, ale tylko jako pomoc dla ust swoich, jako trąbkę przez którą oficerowie komenderują na okrętach; nie rysuje piórem na papierze floresów stylowych, ale wylewa przez nie swoją duszę. Dusza jego jest ognista, mężka i prosta: i styl jego ognisty, mężki i prosty. U niego wojna rewolucyjna nie jest wojną uczonych na ten cel żołnierzy, ale obywateli bijących się za wolność.

Czytaliśmy Pamiętnik w kilku; słuchaczami byli rodacy poświęcający się naukom, pisarze jak to mówią z profesji. Wszyscy słuchali ze łzami w oczach; wszyscy uznali, iż to dzieło jest nowym dowodem prawdy dawniej ale mało cenionej: że sztuka cała pisania leży nie w książkach ale w duszy; że dosyć być niepospolitym człowiekiem, aby zostać niepospolitym pisarzem.

Należałoby prosić pułkownika Różyckiego, aby pozwolił Pamiętnik swój w Paryżu przedrukować. Szanowalibyśmy święcie styl, poprawilibyśmy tylko pisownię bardzo błędną i często kaleczącą wy-

razy. Jest to drobną wprawdzie rzeczą w porównaniu do stylu; błędy te są jak na dobrym mundurze powstańskim guziki nieregularnie osadzone i szwy potrzebujące naprawy. Są ludzie, którym to oczy razi. Szanowny pułkownik, mając teraz dosyć czasu, niech odda literatom swój mundur do tej reperacyi.

ADAM MICKIEWICZ.

N. B. Przedmowa ta stanowiła artykuł w pierwszym numerze prospektowym z d. 4 Listopada 1832 roku *Pielgrzyna Polskiego*, pisma periodycznego wychodzącego w Paryżu.

Ten Pamiętnik ogłoszony był w Bourges w drukarni Souchois, w roku 1832m, pod tytułem : « Powstanie na Wołyniu, czyli Pamiętnik Półku Jazdy Wołyńskiej, uformowanego w czasie wojny narodowej Polskiej, przeciw despotyzmowi tronu Rossyjskiego, 1831 roku; pisany przez dowódcę tegoż półku Karola Różyckiego Półkownika. » Poprzedzonym był następującym spisem :

LISTA IMIENNA OFICERÓW PÓLKU

JAZDY WOŁYŃSKIEJ.

PÓŁKOWNIK, dowódzca półku :

Różycki Karol. Krzyż Kawalerski.

MAJOR :

Dunin Stanisław. Komend. 1o Szwadr.

KAPITANÓWIE, komendanci Szwadronów :

Grudziński Michał, ozdob. krzy. złot.

Przyborowski Tadeusz, ozdob. krzy. złot.

Dunin Karol, ozdob. krzy. złot.

Dłuski Jan, ozdob. krzy. złot.

PORUCZNIKY :

Pilechowski Seweryn.

Czajkowski Michał, ozdob. krzy. złot.

Omieciński Jan, ozdob. krzy. złot.

Pilechowski Adolf, adjutant pół. ozdob. krz. złot.

Domaradzki Józef, ozdob. krzy. złot.

S.... A.... ozdob. krzy. złot.

Faliński Stanisław.

Bernatowicz Konstanty.

H.... R....

PODPORUCZNICY :

Wyliżyński Marcin, ozdob. krzy. zło.

T.... A....

Budzyński Michał.

Budzyński Wincenty, ozdob. krzy. zło.

Domaradzki Adam.

Zakaszewski Erazm.

Wyhowski Antoni, kassjer pòłku.

Topezewski Antoni, ubioreczy pòłku.

Kulikowski Florjan.

S.... T.... kwatermistrz.

Ostaszewski Krzysztof.

Wielobycki Franciszek.

Paszuta Mikołaj.

Raczyński Ludwik.

Morgulec Xawery.

Krzyżanowski Eustachy.

PRZYBYLI DO SOLCA :

Porucznik : Niemojewski Jan N... ozdob. krzy. zł.

PODPORUCZNIK :

O.... A....

Bogdanowicz Antoni.

Berzewiczy Jan.

Podolecki Jan-Kanty.

KAPELAN :

X. Kołomyjski.

DOKTOR PÓŁKOWY :

Terlecki.

PAMIETNIK

6

PÓŁKU JAZDY WOŁYŃSKIÉJ

1831 roku.

TOWARZYSZE MOI!

Nieraz przy ognisku obozowém, wieczorem, chciałem wam powtórzyć początkowe szczegóły, dotyczące się działań naszego półku; od chwili jego zawiązania ; ale utrudzeni codziennym marszem, albo krwawą rozprawą z wrogiem naszej ziemi, szukaliśmy spoczynku we śnie krótkim, albo też zaledwo posileni pokarmem, rzucaliśmy nasze ognie, aby nieprzyjaciela znaleźć przy jego ogniskach. — Tak zszedł czas znojów miłych, czas nadziei i szczęścia ! przeminął on jak gody, wesoło, bośmy trwogi nieznali ! Smutnie czujemy obecne nasze położenie, w którym starali się nasi nas postawić, i teraz niestety ! nadto mamy czasu przypomnieć o tém co było.

Zgasły ognie obozowe, rozsiadane konie nasze, groty z naszych lanc rdzawieją ! — My smutni ! ale tyran zwycięstwa nie ma, koszt na kupny tryumf swój, wygrabia on z fortun naszych. — Tysiące naszych braci katuszy jego uległo, ukł kajdany na dzieci nasze ; ale miłość kraju, ale nadzieje bytu naszego, wyrwie chyba z każdym

z osobna sercem. — Niezapominajmy więc obozu jak cnoty Narodowej.

Wiadomość o Rewolucji narodowej w prowincjach nazwanych Królestwem Polskiem, przyjęliśmy na Wołyniu z taką radością, jakiej doznaje na widok matki obudzonej z letargu dziecko, które się już miało za osierocone. — Odwiedzaliśmy się wzajemnie w domach naszych, a wzrok każdego przy pierwszym spotkaniu się, był obrazem uczuć jakimi serca napelnione były. Nadzieja wskrzeszenia Ojczyzny, praw narodowych i wolności, jaśniała na licach młodzieży. — Starce nasi zdawali się odzyskiwać zdrowie, a kobiety nasze zlorzeczyły swojej płci i siłom. — Mało mówiliśmy z sobą, niema radość przepelniała wszystkie serca krwią polską żywioną, a uściśnienia rąk od-tąd mocniejsze się zaczęły. — Postępy Rewolucji stopniowo do nas dochodziły. — Dużo młodzieży naszych prowincji udawało się pojedynczo do obozu pod Warszawę. — Zimowa była pora. — Ja jak wiecie koledzy, po dwudziesto-letniej blisko wojskowej służbie, i długiej słabości, nie byłem jeszcze w stanie dzielić tych pierwszych trudów walecznego wojska naszego. — Czekalem wiosny, abym mógł zanieść resztę sił, ostatek życia, tam gdzie go zanieść był powinien. — Zdawało się przytém, że uzbrojeni w miejscach naszych rodzinnych, użyteczniejsi stać się możemy powszechniej sprawie naszej. — Czas płynął dla naszych chęci zbyt leniwo, a Rząd Narodowy z Warszawy nie wyrzekł nic stanowczego, jakiego rodzaju chce mieć poświęcenie się z nas.

W przeciągu tego czasu starałem się wyrozumieć fabrykantów leśnych, zawołanych strzelców, i z pociechą znalazłem, że nie mniej jak ja, kochają

Polskę. — Powiększyłem natychmiast u siebie wyrobek leśny, i rachowałem że w okolicy trzech mil, na pierwszą wiadomość, pod pozorem polowania w borach, ośmset przeszło strzelców stanie; kilkunastu z nich wiedziało już o moich zamiarach, niewiedząc o sobie, i ci mieli swoje sekceje. Ale wiecie koledzy, że w tym samym czasie wielu z was pojedynczo odwiedzało mnie w mojem ustroniu, i nakoniec podobano się wam zaszczyścić mnie waszém zaufaniem, oddając mi tymczasowe naczelnictwo nad sobą. Nieodmawiałem wam mojego towarzystwa; towarzystwa mówię, bo mnie znacie, i wierzycie zapewne, że oprócz szczęścia kraju, innych żądań nie miałem. Interes własny w téj epoce czarniejszą był zbrodnią nad wszystkie inne, a miłość własna o tyle tylko przebaczana, o ile przez nią przewyższaliśmy innych, w poświęceniu siebie. — Zostawiałem żonę i pięcioro dzieci, a krwawe ukazy tyrana, wydane w tym właśnie czasie, wszystkie podobne sieroty, z domów przeznaczaly na Sybir. — Podły mąż, stokroć podlejszy człowiek, któryby takimi ofiarami, dopuścił się kupować jakiegokolwiek widoki dla siebie na ziemi! — Ojczyzna sama tylko do nich ma prawo, przy Jój tylko oltarzu, te drogie sercu mojemu istoty zostawiałem. Taką mieliście rękojmię mojej bezinteresowności; z śmiałością pytam was, czyście w czynnościach moich ją wysłedzili?

Wiosna i nadzieja szczęścia naszej ziemi zasiły zdrowie moje. — Zazdrościliśmy bohaterom Grochowa, i tylu innych bitew, a względem nas jeszcze nic nie wyrzeczono. — Nie naznaczono wódza, ani czasu, w którym moglibyśmy zacząć działać, a wojska ciemieży naszego z najwidoczniejszym przestrawem, obsiadały ważniejsze

punkta naszych prowincji. — Korzystano z czasu cholerycznego, każda wieś miała wartość, aby utrudnić przejazd a tém samém zerwać komunikacją mieszkańców. Broń wszelką, kosy, noże, siekiery nawet, odbierano, a do męczenników dawnych z pod Sądu Sejmowego, dodawano bez przekonania, bez samego pozoru, coraz nowe ofiary i wywożono do Kurska.

Jak kiedy zbłąkanego nocą wędrowca, wschód słońca uradował, tak uradowała nas wiadomość, że nasz sławny, nasz waleczny Dwernicki, przeszedł Bug i krwawą drogą ku nam maszeruje. — Wiadomość ta doszła mnie po zwycięstwie pod Boremlem; dwadzieścia pięć mil i wojska moskiewskie dzieliły nas od tego bohatera; z drżącemi sercami czekaliśmy chwili działania. — Ni przeszczeń miejsca, ni korpusy najemne i niewolne, niebyły przeszkodą dostać się nam do niego.

Z 13 na 14/26 Kwietnia W..... P..... syn znanego wam z patryotyzmu i waleczności półkownika, komunikował mi polecenie pana Chruścikowskiego, powstania w dniu 15 (27) tegoż miesiąca. Krótki ten termin zwrócił mnie z drogi w której byłem dla widzenia się z hrabią Wincentym Tyszkiewiczem, zwrócił mnie do domu, abym wezwał was towarzysze moi, na czas, na ten dzień wspólnego naszego wesela; ale za ledwo wyprawilem rzemieślników dla wbicia grotów w drzewca przygotowane w borach, a tém samém odkryłem się z zamiarem naszym, smutna przyszła wiadomość, która ścisnęła nasze serca, jak mróz grudniowy ścisła nasze wody; ale on ścisła tylko ich powierzchnią, a rzeki płynąć nie przestają, tak równie uczucia nasze smutnie obciążone były, ale miłość Ojczyzny pałać w sercach

nieprzestawała. — Bohatér nasz, syt sławy którój nieprzeżyją Polacy, łamiąc się korzystnie z pięć razy większą od swojój siłą, a widząc nowo przybywającego nieprzyjaciela, chciał ocalić zasłużone krajowi, waleczne swoje wojsko, i wszedł z niém w granice Austrii. — Pan Chruścikowski odwołuje powstanie naszych prowincji, a nieszczęśliwe to odwołanie dochodzi nas tegoż samego dnia 15 (27) Kwietnia, w wieczór, kiedy wielu już było skompromitowanych. — Komu występek ten przypisać? jak go nazwać, zbrodniczym czy nierozsądnym? nie wiem; złorzeczyć mu jednak muszę, bo widziałem okropne skutki, i z wami byłem blizki paść jego ofiarą. — Więcej on nam jeszcze złego zrobił, bo zawiesił działania naszych, a odkrył zamiar wroga w dowodach, i w całą przygotowaną rewolucję naszych prowincji, zaszczerpił niesprężystość i zadał pytanie, czy niejesteśmy zaniedbani zupełnie? Czyn ten i uwagi nad nim zachwiały mniej odważnych, a srogość żelaznego rządu śledziła wszystkich tych, na których padało najmniejsze podejrzenie poruszenia, i na nowo więzienia po powiatach dopełniano ofiarami.

Sobańscy, Wincenty Tyszkiewicz, Jełowiccy, Potoccy, Korsak, Rzewuski, Dobek, Bernatowicz, Nagorniczewski, Gołyński, Pobiedziński i wielu innych obywateli Podola, wyszło uzbrojonych w pole, a wkrótce szesnaście szwadronów kawalerji i znaczny oddział piechoty uformowano pod naczelnictwem Jenerała dawnych wojsk Kołyski. — Każdy z tych synów Ojczyzny pałał zemstą, i chęcią bronienia swojój ziemi. — Dla nas koledzy naznaczyłem dzień 5 (17) Maja do wystąpienia zbrojnego. — Przy zawiązaniu się naszego oddziału wykonałem przysięgę, którą pamiętacie : « Na-

deszła chwila jaśniejsza litością Boga, nikną zastępy tyrana przed nielicznymi rotami walecznych braci naszych! — Ja Karol Różycki przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Sw. Jedynemu że obrany tymczasowym naczelnikiem oddziału, władzy mojej nie użyję inaczej jak ku dobru Ojczyzny naszej! od czego mnie nie odstręczy żadna moc, bojaźń prześladowania, nie ujmą wszystkie skarby wroga, ani żadne widoki osobiste; tak mi Boże dopomóż i niewinna męka Chrystusa Pana. » — Podobną przysięgę każdy z was wykonał przedemną, albo upoważnionym, z dodatkiem: « Że na czas i miejsce wyznaczone przez tymczasowego naczelnika stanę, i cokolwiek mi poleci wykonam. »

Z 4 na 5 zebraliśmy się w lasach Korowiniec Mały, o mil cztery od Żytomierza, miasta gubernjalnego Wołynia, osadzonego działami i wojskiem, ale zebraliśmy się nie wszyscy. — Bo wiecie że ze spiskowych naszych, jedni ujęci jęczeli od tego dnia w kajdanach, inni odejści byli przez nieprzyjaciół naszych, niektórzy zaś przerażeni odwołaniem dawniejszym, haniebnie pozostali w domu, i zamiast wyrachowanych 480 koni, stanęło 130. — Ubolewaliśmy nad tymi którzy zostali ujęci a mało odważnymi pogardziliśmy.

Niewiele palnej broni i pałaszów uzbrajało nas, ale uzbrajały nas lance, ta odwieczna polska broń, której każda inna ustąpić musi. — Pod okiem rządu trwożliwego tyrana, nie mogłem wam dostarczyć zwykłych grotów, ukute więc zęby bronowe i odostrzone zastąpić je miały. Nieraz u nas dawniej narzędzie rolnicze przekute było na broń, naszej zaś broni, na oswobodzonej ziemi, o jak mile użylibyśmy do roli!

Na miejscu zbioru podzieleni byliście na cztery

plutony; przeznaczyłem komendantów plutonowych i podoficerów; ustawieni zostaliście w szereg, a kilka mniejszych poruszeń były pierwszą naszą musztrą. — Uprzedziłem was, że uległość, ścisłe wypełnienie poleceń, i nie wchodzenie w zamiary moich dążeń marszowych, jest koniecznem. — Do szanowania spokojności i własności mieszkańca nie potrzebowałem was zachęcać, samiście to czuli równie jak ja, a tak, furaz, żywność, przewodnik i wszystko zgoła, płacone było. — Wskazana wam była na prędce służba obozowa, służba placówek i wedet, które pierwszój już nocy, w porządku zajęły miejsca swoje. — Związki przyjaźni, sąsiedztwa, pokrewieństwa, tam zaraz zawieszono były, szacunek wzajemny pozostał, a węzeł sprawy świętej, wiązał nas silniej nad wszystkie inne. — Jedne były uczucia, jedne cele nasze, tak jak my byliśmy dziećmi jednej ziemi; słowa « SŁAWA BOGU » w miejscu dzikiego « Hurra » zaleciłem wam powtarzać przy ataku. Rozesłałem w różne strony dobrze zapłaconych szpiegów, i zamierzyłem sobie zrobić kilka szybkich marszów w różnej dyrekeji tejże okolicy, żeby pod zasłoną naszą, mogli wyjść z nami inni, gotowi ziomkowie nasi. — Poczóm mieliśmy się udać na Podole, wesprzec powstanie Kołyski, a w miarę naszego powodzenia zamierzałem powrócić, zebrać moich strzelców pieszych i osadzić nimi niedostępne miejsca w lasach między Romanowem a Zwiąhlem; te chciałem mieć za punkt oparcia się, a jazdą przecinać mieliśmy blizkie trakty transportowe prowadzące z głębi kraju do czynnój armji nieprzyjacielskiej. Oddaliliśmy się natychmiast od Żytomierza w prostej dyrekeji na Lubar, a z 6 na 7 w nocy, odmiennym kierunkiem, zbliżeni byliśmy do Żytomie-

rza o dwie i pół mile, zawsze jednak na prawym brzegu Teterowa; z tamąd w kierunku Ułanowa 8 z rana przeszliśmy dwa trakty żytomirskie; zwiększył się nasz oddział, a nieprzyjaciel miał trzy różne strony do szukania nas. — Kilka dni unikać spotkania się z nim, konieczną było potrzebą, już to dla pomnożenia sił naszych, już dla wprowadzenia w dokładniejsze ruchy frontowe, które w marszu, ile razy pozwalało położenie, powtarzane były. — W Koroczenkach odebrałem wiadomość że znaczny transport rekrutów, niewielkim pieszym konwojem prowadzony do armji nieprzyjacielskiej, przechodzić ma natychmiast przez Cudnow. — W otwartej pozycji doszła mnie ta wiadomość; wsią więc zakryty stanąłem, i w kilka godzin, pod samym Cudnowem, 560 rekrutów uwolnionych, błogosławiło nam rozsypując się w stronę lasów. — Oficer konwoju wylękł, na kolanach dziękował za zostawione swoje życie, które mniej może cenil od bumażek jakie mu kazałem powrócić. — 50 karabinów z bagnetami i tyleż z ładunkami ładownie było pierwszą naszą zdobyczą, a 80 czapraków nowych huzarskich robionych w Cudnowie, przykryło siodła naszych jeźdźców. — Oddział kozaków ucierał się z moją arjergardą i odkrył mój marsz; dla nieokazania więc siły małej, i strony dążenia, przeszedłem w Dubiszczach na lewy brzeg Teterowa, w stronę leśną. — Nocowaliśmy pod Futorami Muraczyńskiego, jak wiecie, w sąsiedztwie nieprzyjacielskiej piechoty, ale ona o nas nie wiedziała.

Z poruszeń oddziałów nieprzyjacielskich od Żytomierza wysłanych, poznałem, że chciały nas szukać koło mojego domu, położonego w brzegach lasów, o dwie mile od Cudnowa. — Z tego stano-

wiska nazajutrz o trzeciej rano poszliśmy w ciągły marsz na Podole. — Bagażów żadnych mieć nie wolno było, bryka mocna z amunicją i kasą, uprzęż i konie dobre, nieprzeszkadzały nam jakkolwiek złe przebywać drogi. — Już miałem nie miłą wiadomość, że Jenerał Kołysko po znacznej stracie pod Daszowem, zbliżał się nad rzekę Bug podolski ku Janowowi, ale oraz w kilka godzin, jeden z moich wystanych, doniósł mi, że szwadrony jenerała mężnie starłszy się z nieprzyjacielem, miały w niewoli jenerała moskiewskiego i działa. Oddział nasz rachował już przeszło dwieście koni, podzielony był jak wiecie na dwa szwadrony, szyk bowiem bojowy był w jeden szereg, dla łatwiejszych poruszeń, i dla łatwiejszego użycia każdego grotu.

Nie pretendujemy katedzy, żeby szyk jednoszeregowy mógł być naśladowany przez kawalerję, że nam jednak był on właściwy, czas późniejszy miał was o tém przekonać; a ja służąc ciągle dawniej u ulanów, w samém uderzeniu na front nieprzyjacielski nigdy niewidziałem dobrze zachowanych dwóch szeregów; stawały się one jednym wtenczas, kiedy ulani uderzali odważnie w front wytrzymujący, nigdy inaczej wtenczas, kiedy złamany pierzchał przeciwnik; w nieśmiałym zaś uderzeniu na front nieprzyjacielski, nieraz z dwóch robiło się trzy, i więcej szeregów, a groty lanc te tylko były czynne, te swoją robiły powinność, które mężniejszym ramieniem niesione były w pierwszym szeregu, a zatém w jednym. W szyku zwyczajnym, dwuszerszym, dość jest ażeby pierwszy szereg pierzchnął, a wtenczas, choćbyśmy przypuścili że drugi niechciał go naśladować, to nie możemy wymagać po nim, żeby

mógł zachować porządek i wstrzymać nieprzyjaciela, kiedy już był roztrącony i popehnięty przez swoich. — Te uwagi, i wiara w waszą odwagę, doradziły mi w jednym szeregu mieć szyk bojowy; mieliśmy front dłuższy i łatwiejszy do wykonania poruszeń, a w razie potrzeby wołałem w odstępie pluton za plutonem postawić żeby się wspierały, jak ścisnąć szeregi i odebrać sposobność drugiemu szeregowi użycia swoich grotów.

Mieliście zawsze rozrachowane plutony na dwóch, trzech, i sekeje czyli pół plutony, żeby można było rotami, trójkami, lub pół plutonami w miarę miejscowości maszerować.

W Ułanowie dla przecięcia komunikacji zabrana była poczta. — Konie pocztowe niezdatne pod jeźdźców użyto do wiezienia karabinów, których przybywało na każdej prawie mili, gdyż często awangarda nasza, albo małe poboczne patrole, znajdowały po kilku przechodzących maroderów moskiewskich i rozbrajały. Właściciel koni pocztowych ocenił je sam, dostał kwit, i dziewięćdziesiąt rubli srebrnych kazałem mu z kassy wypłacić. — W tém miejscu placówka przejęła kurjera z papierami, między którymi znalazłem raport generała Rotta do swego Cara, opisujący bitwę daszowską z powstaniem Kołyski; donosił on między innemi : że oficer Charkowskiego pułku zabił Izydora Sobańskiego, który jednak miał później udział w walecznych szeregach naszego wojska, i dotąd żyje. — W drugiej ekspedycji do generał-gubernatora Lewaszowa, znalazłem tenże sam raport w kopji, ale już zwycięstwa te nierównie w niej zwiększone były; wiedziałem że to będzie w kursorji jak wiele innych fałszów, i niedziwiłem się że szef sztabu poświadczył wierność kopji. —Wiele

różnych raportów mniej znaczących spłonęło, i rozgrzewało nasze kociołki, a 800 rubli wiezionych stało się własnością naszych jeźdźców.

Oddział znaczny kozaków przez Troszcze, a strzelcy konni z działami od Berdyczowa ruszyli przeciwko nam, Żytomirskie zaś komendy błdziły za nami, a my w tym czasie zyskaliśmy dwa marsze. — Rott z pod Chmielnika ciągnął na Latyczów, my między Chmielnikiem a Janowem przeszliśmy na prawy brzeg Bugu i stanęliśmy na wysokości Lityna w dyrekcyi Xawerówki, skąd lewem skrzydłem korpusu Rotta jednym forsownym marszem zamierzałem dostać się do Kołyski. Tam, kiedy wysłannicy moi dają mi dokładną wiadomość, koło dwunastej w południe, o ruchach Rotta i Kołyski, widziałem że ostatni ma kierunek na Sołodkowce; wiedziałem także że od Proskurowa na Stary Konstantynów, Zaslów, Ostróg, Łuck, wyciągnięta była linja nieprzyjacielska, łatwo więc wnosilem, że Kołysko nie zechce wzduż linji i granicy austryjańskiej zmieniać dyrekcyi, ale raczej uda się do Galicji. — Jenerał Szczucki, jeniec uwolniony od Kołyski, odpoczywał téj nocy z bataljonem piechoty, która rozebrana spała o ośmset sążni od nas; mogłem go mieć na nowo jeńcem z korzyścią nad piechotą znużoną i śpiącą, wszystko już było do tego przygotowane, kiedy stosując się do ruchów naszych braci pod Kołyską, nie należało nam wprzęgać się w téj okolicy w bitwę. — Zwołałem więc was. — Oświadczyłem : że zdaje się iż Kołysko zmierza ku Galicji, w tém położeniu pomocy mu nie zaniesiemy. — Puśćmy się zatem zuchwalszą ale nadziei drogą, puśćmy się tam, gdzie niebędzie Chruścikowski nakazywać i odwoływać powstań, aby nas w nieporozumienie wprawiał

rozrywał na cząstki niemające wiadomości o sobie, i na pastwę wrogom naszym, pod wrotami domów naszych zostawiał, idźmy do Królestwa! Nie tailem wam niebezpieczeństw i trudów, jakie przebyć mieliśmy, owszem, pamiętacie zapewne żem mówił: połowa większa nas zginąć może, ale reszta stanie w szeregach wojska narodowego, ażeby dała znać tym walecznym zastępom, że nasze prowincje jedno z niemi czują, jedno myślą; niech się dowiedzą, że niema nikogo ktoby nas razem wezwał, prowadził, czas i drogę wskazał; — niech się dowiedzą o tém smutném naszém położeniu, i niech powiedzą nam, czy jest tam dla nas litość? czy są tam tacy którzyby chcieli po nas godniejszych ofiar, nad te, które dotąd wróg z nas sobie wybiera?

Noc była, wiatr przez księżyc pędził chmury, światło migało, zakurzone lica wasze chwyciałem tylko wzrokiem, ale dość widziałem żebym was poznał. — Tak widzi ojciec w ciemną noc i dżdżystą, przy błysku piorunu, dzieci które prowadzi i poznaje znajome mu rysy; tak ja was poznałem, poznałem że chcecie tego, czego ja chcę, a wkrótce głosy powtórzyły com widział: idźmy!

Zwróciłem marsz ku Winnicy, aby tém poruszeniem niedać poznać nieprzyjacielowi strony, w którą prawdziwie zamierzałem, i żeby się uniosł w stronę przeciwną, i tak było. — Rott rozumiał zapewne że my go z daleka oskrzydłając, do Galicji dążyć mamy, bo wysłał kawalerję z działami na Bar, która szybko ten punkt ubiegała; a my w zmienionym przykro kierunku, w trzydziestu czterech godzinach przez Bug przeprawiwszy się, stanęliśmy w Janowie, o jeden wielki marsz od Rotta, dalej jeszcze od Baru, gubiąc zarazem na naszój lewój stronie od-

działy kozaków i strzelców, które nas wprzód ści-gały o trzy wielkie mile. — Oddziały te, wnosząc widać że na środek korpusu Rotta wpędziły nas, a tém samém dopełniły swojej powinności, spo-czywały.

Oddział nasz zwiększył się o jeden pluton. — Ka-żdemu przybywającemu ochotnikowi, wystawiałem w obec frontu ważność naszego poświęcenia się, trudy które przeciążać mogą siły człowieka, i nie-bezpieczeństwo, wśród którego żyliśmy; a tego tylko przyjmowałem do naszych szeregów, który się takimi uwagami nie odstręczał. Cześć naszym współziomkom! niepotrafiłem przerazić żadnego szczerością obrazu naszego położenia. Pamiętacie zapewne jeźdźca w okularach, on jeden prosił o uwolnienie, więc je dostał.

Ogólny mój zamiar widzieliście; komendantom szwadronów wskazałem główniejsze punkta moje-go dążenia, i zastępstwo po sobie przeznaczyłem w razie gdybym poległ.

Z Janowa przed wymarszem wysłałem trzech z osobna żydów bez wyboru, dając każdemu pie-niądze, aby w Chmielniku zamówili furaz i żyw-ność, choćby najdroższą ceną; polecenie to, ode-brali w obecności wielu, spieszyli zarobić na cenie, i służyli nam dobrze, zawożąc wiadomość do Chmielnika, że my tam idziemy, kiedy po po-pasie, jednym marszem stanęliśmy w Krasno-polu.

Pierwszą bitwę życzyłem mieć sobie z mezbýt większą od naszej siłą, żeby niezawodną odnieść korzyść, i stopniami was oswoić. — Unikaliśmy więc siły wielkiej, ale postanowiliśmy raczej zginać naraz wszyscy, jak przed największą nawet uciekać. — Piętnastego, przeszedłszy Krasnopol, po-

pasaliśmy konie i sami skromnym obozowym obiadem posilaliśmy się; tam odebrałem wiadomość od moich wysłanników, że dwa oddziały nieprzyjaciół idą ku nam; — jeden z prawej naszej strony i z tyłu, miał przybyć przez Krasnopól, a drugi z przodu, przez Mołoczki. — Na lewo były błota a na prawo bagnista rzeczka; poznałem się na przedce z naszym położeniem, i zaledwie po ukończonym popasie kazałem się na koń, i być w pogotowiu, kiedy wedoty nasze za Krasnopołem stojące które już miały rozkaz wejść na miejsca, przez wystrzały ostrzegły nas o zbliżeniu się nieprzyjaciela. — Wychodziliście w porządku w równiny, ja obserwowałem nadechodzących przeciwników. — Widziałem oddział piechoty nie mocniejszy nad pół bataljonu i 40 kozaków wchodzących do Krasnopola. — Wysłałem podoficera z kilku ludźmi spałolować Mołoczki, wieś przez którą była droga naszego dążenia, konieczna, i dla przeszkód wzmiankowanych jedyna. — Wkrótce powrócił podoficer i raportował, że piechota stoi pod tą wsią; zatrzymałem was frontem do Krasnopola, żeby nie ośmielić stamtąd idącego przeciwnika; — zatrzymał się i on na widok nas. — A wtenczas, odstępując w schody pół szwadronami, zbliżaliśmy się ku Mołoczkom, od których chciałem odciągnąć drugi oddział Moskalów, gdyż chciałem żeby wyszedł w otwarte pole. — Jakoż dostrzegłem że drogą wysadzoną posuwał się ku nam; dla drzew dużych i foss, wzdłuż drogi, nie mogąc go frontem szwadronowym atakować, kazałem z obydwóch stron drogi po trzy plutony ustawić, a dwa plutony stanęły w allejach. — Powtórzyłem przestrożę, że wtenczas tylko atak jazdy jest dobry, jest skuteczny, kiedy się całym pędem konia wyteżą. —

Plutony po bokach drogi ustawione, pod rozkazami komendantów szwadronowych, miały odejść nieprzyjaciela odewsi, i zwróciwszy, z tyłu uderzyć; z dwoma zaś plutonami Seweryna Pilehowskiego, i Michała Czajkowskiego, postanowiłem środkiem atakować od czoła. W tym porządku zbliżaliśmy się ku niemu, kiedy ujrzałem że się w czworobok zwinął i stanął; od 150 kroków kazano wam iść kłusem, a od 80 usłyszeliście gwizdzące kule; puszczać cugle! zawołałem, i zabrzmiały pierwszy raz słowa « SŁAWA BOGU! » a konie nasze całą siłą pędu wniosły nas w szeregi niewolników. — Padają! krzyczą pardon! Pierwszy który o życie prosił, utracił je od własnego komendanta; wyrwał mu z rąk waleczny kapitan karabin, przebił pardonu wołającego żołdaka, i zawołał: « Bagnetami dzieci kłuć! » Sztykami rebiata! » ale późno już było, szeregi roztracone konały na zębach naszych broni; kapitan jednak nieprzestawał być mężnym; chybił celu jego bagnet, bo suknie tylko na piersiach moich przeszył, a szóstą zadając ranę konikowi mojemu, już nie miał w ręku bagneta, bo już życia nie miał. — Kilka strzałów i zębów broniowych utonęło razem w jego łonie, padł go dzien pamięci, gdyby godniejszej swojego mężstwa bronił sprawy. — Pamiętacie koledzy że kolumna ta mała podpłynęła posoką; litość by odwracała niewinne oczy wasze od tego widoku, a uszy przeniosłyby szybko do serc waszych błagania, ale młode oczy wasze widziały dużo łez, a uszy słyszały jęki waszych rodzin, które wyciskało bożyszcze tej tłuszczy. — Pamiętacie jak bracia nasi ścisnęli ich, i z czworoboku w piramidę zrzućili. — Pamiętacie, kiedy jeźdźce płochliwszych koni pieszo deptali po głowach, i siłą obydwoch

rak wtlaczali groty po drzewca w swoje ofiary.

Kazałem doboszom bić odbój : do nogi broń, żeby drugi oddział blisko stojący w Krasnopolu słyszał ten apel. — Obydwa te oddziały były imienia Xięcia Wellingtona. — Rozwleczono nakońiec kupę, i na jej dnie znaleziono oficera który klęcząc prosił życia; zostawiono mu je tém chętniej, że utrzymywał : « Za Ojczyznę moją całą krew moją oddam, ale wy z carem naszym wojnę macie. » Dogodziło się temu młodemu oficerowi, bo tak na dnie w cudzej krwi zachował się, że swojej ani kropli nie uronił. — Płaszcz mój okrył przemokłe jego ramiona, jednym chlebem żył z nami, a po kilku marszach uwolnionym został. — Stanęliście potem w kolumnę plutonową, a ja drugiego wyglądałem oddziału nieprzyjacielskiego, kiedy nadbiegł i doniósł podoficer plutonu assekuracyjnego przy koniach powodowych, kassie i broni, że oddział ten nie wychodzi z Krasnopola, i po odboju w bębny, słysząc że broń złożona, obsadza stodoły, a kozacy na widok ataku unieśli się w stronę z której przyszli. — Nie naszą więc rzeczą było, atakować ich w takim położeniu, a nadto nam ubiedz należało szybko wysokość Cudnowa, osadzonego piechotą i działami, wysokość Zasławia i Żytomiérza, i stać się weześnie panami drogi wielkiej z Nowogród-Wołyńska, do Ostroga prowadzącej, żebyśmy nie byli przymuszeni trzymać się prawego brzegu Słuczy, strony bagnistej i coraz odleglejszej od naszego dążenia. — Co prędkiej zatem zebrano na wozy 230 karabinów, tyleż ładownic z ładunkami i pałaszami, oraz bębny, jako naszą zdobycz, a słowa SŁAWA BOGU! na znak wdzięczności, potrzykrotnie wykrzyknęliśmy.

Pamiętacie żeśmy winni szybkości naszego atta-

ku, że tylko jeden Rosołowski od dwóch kul był ranny, bagnetami zaś dziewięciu innych jeźdźców naszych ranionych było i szesnaście koni, między którymi, konie Czajkowskiego i Pilchowskiego Seweryna po kilka ran odniosły. Zabraliśmy naszych rannych, a Moskale dostali kilkadziesiąt złotych na wódkę; lecz mało było takich, którzyby z temi pieniędzmi mogli powrócić do karczmy w Moloczkach, gdyż oprócz zabitych, z całego tego oddziału, jeden oficer tylko, dobośz, i trzech frontowych, nieranni byli; trzech ostatnich na usilne ich prośby, zabraliśmy z sobą i w nasze wcielili szeregi. — W Wiśle dopiero mieli oni splókać posokę, która ich płaszcze zafarbowała.

Pamiętacie, że z Krasnopola czyli Moloczek, puściliśmy się prostą dyrekcją na Cudnów, gdyż chciałem żeby się tam na nas przygotowano, a w nocy, przykro zmieniawszy marsz nasz na Lubar, obok tego miasta, szybką stępą przeszliśmy i nazajutrz stanęliśmy w Miropolu. — Czuję razem z wami nieprzyjemne przypomnienie posiadacza tego miasteczka, i nieodnawiałbym żalu naszego, ale kiedy powinnością jest hołd enocie narodowej składać, występkiem byłoby pokryć milczeniem zbrodnię popełnioną w sprawie Ojczyzny. Pan Miropola oświadczył kilku naszym kolegom, że chcąc mieć oczyszczone swoje dobra z buntowników, daje natychmiast znać Moskałom o nas. — Ocalenie swoje winien or przykładnemu porządkowi jakicie zachowywali; porzuciliście go w jego domu, a przy raporcie żądaliście odemnie ukarania. — Pogardźmy mówilem szpiegiem moskiewskim, wszakże roty którym on usługuje, cała potęgę tyrańa nie przeraża nas, a cóż jeden potwór wyległy na tej ziemi, może nas zajmować? niech żyje owszem,

jak zły Polak z obciążoném sumieniem, niech służy naszemu ciemięzcy, niech czeka od niego orderu, téj cechy hańby i upodlenia w terażniejszym czasie.

Po popasie koni i ugotowaniu jedzenia, udaliśmy się w dalszy marsz, trzymając się jeszcze prawej strony Słuczy. — W pięć godzin po nas, pan Miropola miał już u siebie żadanego jenerała moskiewskiego, któremu wystawił swoje doniesienie, jako nowy dowód wierności, a później w kilka tygodni tłumaczył się przed naszymi ziomkami, że nas miał za Kozaków Dońskich, bo podług niego, nadto mieliśmy być porządni na powstanie. Ale tłumacząc się, zapomniał zapewne dodać: że widział pomiędzy nami sąsiadów swoich, znajomych i z nimi mówił, widział Omiecińskiego, Czajkowskiego, Pilchowskich, Szaszkiewicza i wielu innych.

W przechodzie za Uleho, konwój harmat kościelnych i moździerzów rozbrojony, a kilka wozów tych narzędzi, zagrabionych z przed domów Bożych, zatopiono w Słuczy. — Prom i mosty kazałem poniszczyć, ażeby oddziałowi sprowadzonemu przez pana z Miropola, utrudnić przejšcie. O pięćset sążni za Baranówką, gotowano jeść i pasiono konie: wiedziałem że nieprzyjaciół który ku nam w czasie noclegu nie śmiał się zbliżyć, stanął na prawym brzegu Słuczy; popas nasz kończyliśmy spokojnie, gdyż byłem pewny że promów niemożę sprowadzić, chyba za sześć godzin, albo musi krążyć na Rogaczew. — W marszu przed wieczorem uwiadomiony byłem, że część Moskali przeprawiła się do Baranówki i rabowała dom szanownego obywatela Mejzera, ale godziny miałem porachowane. Mówilem już, że trakt wielki z No-

wogród-Wołyńska przejść nam trzeba było nim zajęty zostanie, niemogłem więc pomścić się nad zbójcami, niemogłem pomocy podać ziomkowi. — 18 (30) Maja, przebyliśmy wspomniany trakt wielki, uprzedziliśmy Moskali od Ostroga ruszonych, i w nagrodę szybkich kilku marszów, zabraliśmy prowadzony do armji transport prochów i różnych pocisków, 49 wozów, z których dwie beczki tylko prochu kazałem zostawić, resztę zaś rozbić z beczek i pak i zatopić w stawie Kilkijowskim.

Na téj także drodze zabraliśmy 110 wozów nieprzyjacielskich świeżo wyprawionych z Nowogród-Wołyńska do głównej armji, z żywnością i owsem; konie pociągowe z wozów, których było 231, zdątniejsze kazałem zabrać w szeregi, na miejsce odsednionych i rannych, owies, krupy i suchary, oraz wozy kute na części rozrzucano i rozdawano w marszu mieszkańcom téj okolicy. — Wchodząc w leśną pozycję poleciłem zatrzymać 20 wozów z owsem, i kilka wziąć pod broń zdobytą i rannych. — W najporządniejszym korpusie, wozy w czasie wojny opóźniają marsz, a często stają się zgubną zawadą, dla tego chociaż kazałem arjergardzie zasłaniać nasze, ale byliśmy zawsze od nich na przód o ośmset sążni. — Ranni tylko, broń z amunicją i kassą, ciągnęli zaraz za kolumną, bo ta strata byłaby dla nas interesująca. — Od tego punktu marsz nasz zaczął być nie tak nagły, i mniej bezsenne noce, żebyście nabrali nowych sił na nowe i wielkie jeszcze trudy. — Łuck był dosyć na lewo żeby nam mógł grozić.

Wchodziliśmy w widła dwóch rzek; na prawo była Słucz, a na lewo Horyń. — Tém niebezpiecznem przejściem chciałem zwrócić uwagę generał gu-

bernatora Lewaszowa, że zamierzam udać się na prawo ku Owrućcowi, gdzie miało być powstanie; z drogi téj także na wszelki przypadek dostać się nam można było do Litwy, gdzie wiedziałem z pewnością że powstania działały.

19 (31) maja weszliśmy do Międzyrzecza; okrzyki radośne powitały nas; były tam szkoły Pijarów, zastaliśmy młodzież naszą, nadzieję kraju, nadzieję Polski. — W kilka minut, każde drzewce naszych lanc sciskały młode dłonie niezdolne jeszcze grubości ich okrążyć; ognisty wzrok tonął w naszym wzroku, i rzeźwił uczucia pracą sfatygowane. — Każdy nasz koń widział przy sobie nowego jeźdźcę, który, zaledwie koniec grzywy z pyłu mógł mu oczyścić. — « Pójdziemy z wami! » zawołali wszystkich klass uczniowie, a głos ten bez wątpienia słyszeliście całą mocą dusz waszych. — Zwołałem ich do porządku; starszych przeznaczyłem w szeregi, w które z uniesieniem i pychą wstąpili, a młodszym radziłem czekać aż ich wiek uzdolni. — Słyszeliście każdego z tych jak rachował swoje lata, a rachunek ten nie z wiekiem, ale z miłością Ojczyzny był zgodny: stajnia Steckiego nie była zamknięta, i razem z służbą dworu tego znakomitego Polaka, poszła powiększyć liczbę naszą. — Trzeci szwadron był dopełniony, a my po odpoczynku ciągnęliśmy dalej. — Oficerowi arjergardy poleciłem, żeby z wszelką grzecznością niepozwalał małym naszym ochotnikom iść za kolumną, ale uprzedzali oni nas, i przy drodze zastawialiśmy zadyszane dzieci z płaczem i prośbą aby je zabrać. — Niebyło ani dość silnych, ani dość przerażających uwag któreby wszystkich zwróciły, niektórzy z nich zatrzymali się i bez wiadomości mojej poobsiadali wozy ze zdobytym furazemidące.

Na drugi dzień, szwadrony w tym samym porządku przechodziły przez Berezno, jak wyszły z Międzyrzecza, a pod wsią Tyszycą, o milę za Bereżnem, oficer prowadzący arjergardę raportował mi, że kawalerja Rossyjska zbliża się za nami tą samą drogą, i że on po małym odporze, podług instrukcji, opuścił wozy z furazem, a zasłonił konie powodowe, rannych, kassę i broń. — Pozycja była leśna. — Awangarda nasza wchodziła do wsi Tyszycey, za którą widać było pole i na prawo rzekę Słucz; rozkaz mieliście iść kłusem, żeby wcześniej postawić się można było. — Wychodząc ze wsi, widziałem zaraz za nią fossę, na prawo w brzeg Słuczy wkopaną, a na lewo wyciągniętą w głąb lasu; mostem przez nią przechodziliśmy, przypatrzyłem się jej, i chciałem z niej korzystać. — O sto kroków za tą przeprawą uformowaliście odwrotnie front ku wsi; trzeci szwadron odebrał rozkaz uformować się przy drodze za dwoma pierwszymi, o trzysta kroków z tyłu i na prawo pod lasem, który za niewielkim kwadratem pola znowu się zaczynał, już to dla assekurowania nas, a równie dla tego był oparty o las, żeby nieprzyjaciel nie mógł sił naszych ocenić. — Za tym szwadronem stała kassa, ranni i broń, my dwoma szwadronami pierwszymi uszliśmy jeszcze ku fossie kroków dwadzieścia, usuwając front w lewo, żeby jego lewe skrzydło oprzeć o rzekę. — Tak przygotowani, widzieliśmy kłusem zbliżających się nieprzyjaciół; wychodzili oni ze wsi, i między wsią a fossą, formowali się do frontu. — Były to dwa szwadrony strzelców konnych Derbskich pod komendą pólkownika Petersa; oficer ten, stojąc na moście w interwale swojego dywizjonu, kazał rozpocząć ogień karabinowy, niemając przeciw sobie ani jednego strzału, gdyż chciałem go ośmie-

lic przez to, do przeprawienia się przez fossę; trwał ogień pamiętacie ciągły, broń drżącą ręką niewolnika kierowana o ośmdziesiąt kroków nie niosła nam szkody, lulaliśmy nasze dopalali, a Peters jeszcze nieśmiały przejść fossy, trzeba go więc było sprowadzić na jedną z nami stronę, i dla tego kazałem klusem szwadronowi drugiemu Michała Grudzińskiego, zejść plutonami w koło, aby rozumiał że zaczynamy rejteradę; jakoż w tym samym momencie usłyszeliście moskiewskie hurra! a mostem i wązkieŃki kilku ścieżkami przeprawili się Moskale, i stawali do frontu. Czekaliśmy aż się przeprawią wszyscy; hurra trwało, szwadron drugi galopem plutonami do frontu powrócił, las powtórzył nasze Sława Bogu! ucichło hurra, a lance nasze już tłoczyły wrogów w fossę. — Ratuszcie się dzieci (spasajties rebiata), zakomenderował Peters, przebił się na most przez swój front ciśniony, i ucieczką ocalał. — Ofiary niewoli jedne zaległy fossę i pola Tyszyce, kikunastu w głębi Stuczy wieczne znalazło schronienie, 48 z dwoma szwadronowymi wachmistrzami w niewoli naszój było, a oficerowie za pomocą swoich koni wierznie Petersa spełnili komendę, oprócz jednego kapitana zabitego. — Nie łatwiejszego niebyło, jak ścigając małą resztę z przestraciem uciekającą w lasach, pobić albo zabrać w niewolę, i w każdym innym czasie opuszczać taką sposobność, byłoby nieroztropnością, występkiem byłoby komendanta; ale my, goniąc się za wylękłym Petersem cofnęlibyśmy nasz marsz, zamiast go kontynuować; z miłych pól Wołynia zalanych wrogiem wydrzeć się nam potrzeba było, a nieszukać w samych nawet zwycięztwach korzyści. — Rozrządzenie Chruscińskiego w takim nas stanie postawiło. — Go-

niony był jednak Peters kilkaset sążni za wieś, i cały prawie furaz dostał się nam napowrót. — Pamiętacie koledzy! że na odbitych wozach znaleźliśmy powiązanych młodych naszych ochotników Międzyrzeckich, których omijając, Peters w swojej ucieczce, w takim stanie dopuścił rąbać, a może i sam rąbał; bo żołnierz, który na placu lęka się zajrzeć w oczy swójemu przeciwnikowi, bezbronnemu nie przebacza, i na bezbronnym bez strachu wywiera całą swą śrogość, bo innych laurów niegodzien. Prócz odebranych z jego mocy sześciu, zabrał on jeszcze goniących za nami dziesięcioro dzieci, enotą tylko i chęcią dojrzałych, oraz podoficera Porczyńskiego z dwóma ludźmi, któremu pozwolono było na moment zostać w Bereznem. — Pamiętacie dwóch młodych studentów? Goniąc Moskali zastaliśmy ich we wsi, w ciasném przejściu, między budynkiem a cmentarzem; tam oni z wozów zsiadłszy, bronili się Moskalom, kilku z karabinów swoich ranili, nakoniec jeden z nich ranny, a drugi, obok swojego towarzysza spał snem wiecznym, snem enoty i miłości ojczyzny; przeniesiony za ścianę, pod którą walczył i krwią swoją oblał, spoczywa pod nią, pałaszami zagrzebany. — Było jeszcze z naszej strony pałaszem rannych sześciu, i Adolf Pilchowski. — Tam pod Stanisławem Duninem, komendantem pierwszego szwadronu, padł także koń od kuli. — 78 koni, 120 karbinów, kilkadziesiąt pałaszów i pistoletów, było naszą zdobyczą.

Peters tłumacząc się ze swojej straty i ucieczki, rozniósł wiadomość, że nas znalazł dziesięć tysięcy, i tём na później usłużył nam bardzo.

Przez Luck, Torczyn, Włodzimierz, Korytnicę, Lubom, Opalin i Włodawę, wzdłuż Bugu, wyciągnięta była linja nieprzyjacielska. Kowel najbliżej na

naszej lewej stronie położony, osadzony był działami i piechotą; dochodziliśmy do Dąbrowicy; punkta położenia wojska nad Bugiem już mi dobrze były wiadome, widziałem że przejście do Królestwa jest trudne, ale niepodobnóm niebyło, boście wy mężni byli!

Wysłani moi do Dąbrowicy donieśli mi, że Petersa wiadomość o naszej sile, doszła do Kowla; chcąc zatem z niej korzystać, po spoczynku przez 24 godzin, i rozgłoszeniu że składamy awangardę tylko powstania, przeszliśmy na lewy brzeg Horynia; przez Bereznice, Włodzimierzec, byliśmy w Rafałówce, gdzie z rozbitego powstania Olizara przybyło nam kilku konnych, i 80 pieszych ludzi, ostatni zaraz byli uzbrojeni; tam przeprawiliśmy się na lewy brzeg Styru, zanosząc wiadomość że zamierzamy zdobywać Kowel; niewolników kazałem Styrem spławić do Pińska, żeby umniejszyć sobie ciężaru, a razem oddalić w stronę przeciwną, gdzieby ich zeznanie o siłach naszych niebyło nam szkodliwe.

Jeden zasiedatel szpieg z pod Lityna prowadzony, z ogoloną głową powrócił do domu, drugi ujęty na rabunku domu obywatelskiego z swoim pisarzem, po odbytych sądzie, zostali na gałęzi.

Koło Hulewicz dowiedziałem się że siła zbrojna Kowelska zdjęła mosty, barykaduje ulice, i osadza wyższe miejsca za miastem działami. Takie przygotowania dwóch tysięcy blisko nieprzyjaciół, zapewniały mnie, że się oszukują mniemaniem o naszej sile, a z tego wnosiłem razem, że wezmą na swoją pomoc wojska nad Bugiem stojące i odsłonią mi granicę. Wolnym marszem przebywaliśmy przestrzeń ku Kowlowi, żeby mu dać czas skommunikowania się i wciągnięcia w ruch wojska. Turje

między Kowlem a Niesochojzami przebyliśmy, w ostatniem miasteczku zabrać kazalem pocztę; kurjer z depeszami Dybicza dostał się w ręce naszej awangardy: za Turją zaczęliśmy robić półkoło koło Kowla, utrzymując zawsze Moskali w uprzedzeniu, że mamy zamiar uderzyć na niego. Odebrawszy zaś wiadomość że wojska z nad granicy ruszyły już, i są w marszu, zmieniłem przykro na prawo naszą dyрекcję, rozminęliśmy się z jedną kolumną, o kilkaset sążni pod Maciejowem, przeszliśmy koło niej bez drogi ze spuszczeniem na dół chorągiewkami.— Przechodziliśmy pod Lubom mając go na lewo, skąd kilku godzinami wprzód wyciągnął nieprzyjaciół, na wezwanie pomocy.— W Lubomiu były bagaże wojenne, ale nie mieliśmy czasu do stracenia, zmieniliśmy jeszcze raz kierunek na lewo za Lubomiem, ominęli ciągnących Moskali z Opalina, i różstawione szwadrony huzarów między Jeziorami Szatzka, a szybkim marszem o ćwierć mili niżej Dorohuska nad Bugiem, we wsi Przewozach stanęliśmy.

Zastaliśmy tam galary; szwadrony stały nad orzeżiem, piechota ustawiona była w ulicy, a wedęły zajęły odległe dość wzgórki, żeby wcześniej mogły ostrzedz nas o nieprzyjacielu który mógł się zwrócić z drogi ku Kowlowi, ale my przez całą noc forsowny zrobiwszy marsz, i do pierwszej po południu w przeciwną z nim idąc stronę, oddaliliśmy się od siebie wzajemnie.— Spokoju nie zatem pierwszy szwadron przeszedł Bug w pław, a tym czasem ustawiano galary w poprzek rzeki, i drugie dwa szwadrony, wozy z bronią, rannymi, kasą, i piechota przez nie przeszły.

Nowa radość zabłysła na waszych czołach, dłonie na nowo ścisnęły się wzajemnie, a okrzyki wesole

rozległy się po równinach lewego brzegu Bugu! Mnież tylko nieczuć trzeba było téj chwili? Jak kropla rosy nie odwilży wnętrza głazu mchem nasępionego, tak radość ożywić nie mogła uczuć moich; czytałem depesze Dybicza o których wy nie wiedzieliście; nie on nie miał korzystnego w nich dla siebie, ale dość było przykrém, dość zasmucającém, dowiedzieć się, że główna kwatera tego Jenerała była dotąd w okolicy Pułtuska.

Galary kazałem rozprządz, z wodą puścić, albo poniszczyć.— Rozesłałem w okolice Krasnostawu, Zamościa i Hrubieszowa, dla zapewnienia się o położeniu i sile nieprzyjaciół, a dochodząc wysokości Chełma, w Woli Czerniejowskiej stanęliśmy na noc, skąd także wysłałem kilku ludzi pod różnemi pozorami, dla przejrzenia potrzebniejszych punktów od strony Zamościa; po ośmnasto godzinnym wypoczynku, byliśmy w marszu. Zostałem uwiadomiony, że naszą drogą, przez Bug, przeszedł mały oddział huzarów; kazałem go śledzić, i doniesiono mi że z daleka nas krążył, i mijał Chełm; wnosiłem więc z pewnością że o naszym przejściu donosi Jenerałowi Rydigerowi. — Odebrałem także wiadomość dokładną, że Krasnierzyn, Wojsławice, Uchanie i Jarosławice, zajęte przez korpus tegoż Jenerała; przez Hrubieszów zatem zostawała tylko droga do Zamościa, ale dalsza i łatwo być mogła przecięta od Jarosławic, albo też od Włodzimierza, przez korpus Kajzarowa.— Uchanie, punkt prawie pośredni na linii naszego dążenia, zajęte były przez samą kawalerję, i chociaż punkt ten w pół godziny mógł być z Wojsławic posilkowany, obrałem go jednak do naszego przejścia, gdyż nie miał tyle wąwozów i nizin ile Hrubieszów, droga była bliższa, a na-

dzieja złamania nieprzyjaciół pod bokiem naszych braci, zachęcająca.—Przewodnicy mieli rozkaz prowadzić nas na Hrubieszów, w samym zaś marszu wieczorem zwróciliśmy na Uchanie. O dwie mile od Uchań uprzedziłem was o moim zamiarze, odebraliście potrzebne informacje, ponieważ zaś w nocy mieliśmy napaść na obóz, poczem spiesźnie trzeba się było sformować żeby nowych sił uniknąć, a trębaczów nie było, mieliście więc rozkaz żeby po napadzie, moją komendę « Stój » każdy komendant szwadronu i plutonu i każdy podoficer powtórzył, po której jeźdźce zbierać się mieli w plutony, i spiesźnie stawać we front szwadronowy. Droga od Chełma ku Uchaniom na którąśmy weszli byli, ciągnie się lasem, a ten o kilkasét sążni od miasta kończy się; obóz nieprzyjacielski stał na wzgórzu, przy drodze z Uchań do Wojstawic prowadzącej, przewodnicy nasi położenia obozu dobrze nie znali, żeby w ciemną noc, naprowadzić nas na niego mogli z pewnością, ogniów zaś nie palono.—Dowiedziałem się, że w brzegu lasu przy naszej drodze, mieszkał gajowy, tego zatem jako sąsiada obozu na przewodnika postanowiłem zabrać, żeby nam go wskazał, jakóż był wzięty.—O kilkanaście sążni od mieszkania gajowego, stała wedeta nieprzyjacielska; za zbliżeniem się naszym, uszła ona bez strzału do placówki, którą dostrzegłem idąc na czele.—Mieliście rozkaz, do wedet i placówek niestrzelać, żeby przez to nie ostrzedz nieprzyjaciela.—Placówka ta była złożona z czterech tylko koni; dwóch naszych braci za pomocą języka rosyjskiego zbliżyło się ku niej, i bez strzału także z jej strony razem z nią zniknęli w ciemności nocnej.—Żeby więc nie spóźnić się po zaalarmowaniu obozu, którego spodziewałem się, kazałem wam iść

klusem, a przebywszy most wązki na błotach, uformowaliście front spiesznie, i jak można najciszej. —

Ranni nasi, kassa, broń i konie powodowe, zostały przy drodze, pod zasłoną piechoty i szwadronu assekuracyjnego, dwóma zaś szwadronami poszliśmy wpaść na obóz, ale go szukać jeszcze trzeba było gdyż wiecie że gajowego podoficer Wielobyski przez nieostrożność upuścił; niezachęciło go dwieście złotych które mu za tę usługę ofiarowałem, nikczemnie z przestachu uciekł gajowy, szliśmy więc spiesznie choć nie na pewno, ale strzałów jeszcze nie słyhać było; stanąć zatem kazałem, a ubiegłszy kilkadziesiąt kroków, szczęściem znalazłem obóz i w tym momencie wpadało do niego dwóch konnych z placówki, która uciekając przed naszymi, zbłądziła; jeden z nich natracił się na mnie i był cicho zszadziony z konia, a drugi zwrócił się w tył, i równie przyjęty został przez naszego jeźdźca goniącego za nimi od lasu. — Powróciłem do was i przepowiedziałem czém być mieliście później, komenderując donośnie ażeby zwieść nieprzyjaciela: « Pułk naprzód, dyrekceja na prawo, galopem! » a hasło nasze, « SŁAWA BOGU » trwało bez przerwy i budziło śpiących wrogów, ale budziło nie na długo, bo nowym snem usypiali; konie ich rozpierzchły się nieunosząc żadnego jeźdźcę, wielu na pieszo broniło się strzałami, bo nas niewystarczało żeby każdy z nich miał przeciwnika, ale żadnego kolój nie minęła, a strzały choć gęste, lecz z przerażeniem i w nocy niesione, nie zrobiły nam szkody. — Pułkownika, komendanta tego obozu, w jego namiocie aresztowanego kazałem pilnować; chciał on się ucieczką oswobodzić, i sobie winę przypisze że strzałem w nogę i lancą w bok zatrzymany został; kilku oficerów

przyprowadzono także do tego namiotu, ale jeden z tych, nikczemnie strzelił do naszego kolegi Czajkowskiego który mu życie zostawił, i stał się przyczyną że wszyscy skonali na grotach, jak wielu innych, nim w to miejsce nadbiegłem.— Przebiegając obóz wzdłuż, widziałem że za kilka minut skończy się skutecznie nasz napad, i kiedy na ustroniu upatrywałem miejsce do zebrania frontu, i między potrzebą wydania do tego stosownej komendy, a chęcią nieopuszczenia choć jednej jeszcze korzystnej chwili, wahałem się, dał mi się słyszeć szezęk broni od strony Uchań; natychmiast więc posłałem po szwadron assekuracyjny, dwóm pierwszym kazałem się formować, a z sobą wzięwszy ośmiu jeźdźców i starszego Ostaszewskiego, udałem się dla rozpoznania nowo przybywającej siły. Mały mój oddział frontem wchodził w ulicę ogrodzoną i prawie ją całą zajął; przypuszczałem ciągnącą się kolumnę ku sobie i usłyszałem komendę w ruskim języku: « Pułk 4 uralski naprzód. » Pod zasłoną nocy i w ściśłym miejscu, dość jest czoło kolumny konnej choćby najgłębszej złamać, a zwrócone dwie lub trzy szóstki wstecz, potracają następne, i zostawiają za sobą korzyść najslabszemu nawet przeciwnikowi — mając więc przed sobą o piętnaście kroków czoło kolumny kozaków, ośmią grotami i dwoma pałaszami uderzyłem, a pułk siłą własną i siłą przestachu wtłoczył się na powrót w miasto i z korzyścią naszego oddziału był ściągany. Ale mnie trzeba było powrócić, i zasłonić trzecim szwadronem dwa pierwsze, żeby się co prędzej uformowały; zatrzymałem zatem mój mały oddział, poleciłem Ostaszewskiemu obserwować i uwiadamić mnie śpiesznie gdyby powracali kozacy, bo chciałem ich z ulicy nie wypuścić na pole.

Szwadronu assekuracyjnego nie było jeszcze ; patrol kawalerji idący z Wojsławic i uciekający od zniszczonego obozu, wlaźł na niego ; Przyborowski więc, komendant tego szwadronu, był czynny ; pamiętacie jak półk kozacki powrócił, i na nowo zatrzymany w ulicy, był party przez całe miasto ze stratą, w której rachował półkownika dowódcę, poległego na ulicy od laney jeźdźca Alfreda z Czaratoryi, i jednego kapitana. — Szybkie uformowanie szwadronów, przez walecznych zawsze komendantów, Dunina i Grudzińskiego, do odparcia téj nowéj siły przyczyniło się znacznie.

Opuszczaliśmy pobojewisko ; półkownik i stu trzynastu strzelców konnych Siwierskich, byli naszymi jeńcami, z tych kilkunastu z ran umarło, albo dla słabości zostawiono w wioskach. — Półkownik Bogdanow, nasz jeńiec, miał przy sobie ekspedycją swego jenerała korpusu, w której cytowane było wezwanie Lewaszowa gubernatora Wołyńskiego, żeby nas starać się koniecznie zbić, albo ujętych i okutych, pod ścisłą strażą do Żytomierza dostawić ; tłumaczyłem mu, że twierdza nasza położona od jego obozu o trzy tylko mile, że nam do Żytomierza wracać daleko, i że gościnniejsze znajdzie przyjęcie od przygotowanego dla nas w Żytomierzu, jakoż półkownik ten i ośmdzie sięciu przeszło żołnierzy oddani zostali w twierdzy.

Konie, kilkaset karabinów, pałasze i pistolety, były naszą zdobyczą. — Baraki pełne zrabowanych rzeczy i trunków, kazałem zapalić, żeby spłonęły z bronią i rynsztunkami, których niepodobna było zabrać bez obciążenia siebie. — Czternastu jeźdźców naszych ubranych było w ładownice oficerskie. Dzień się zaczynał ; kozacy na wzgórzach

za miastem stojąc rozpoznawali nasze siły; piechota nasza mając polecenie zająć ulicę główną i osadzić punkt w którym przez nią w poprzek przechodzić mieliśmy, przyjęła ogniem nadchodzący patrol huzarski, odparła go, a przepuściwszy kolumnę naszej jazdy, sama przeprowadzona była przez ogrody w pole, i zasłoniętą została arjergardą kawalerji.

Z pomiędzy nas, dziesięciu było rannych od pałasza, zabity nikt niebył. — Dążyliśmy do Grabowca, mając ciągle przed naszą awangardą i za sobą kozaków; chcieli oni opóźnić nasz marsz, gdyż kawalerja z artylleryją od Wojsławie spieszyła przeciąć nam drogę. — W Grabowcu ustawili się kozacy nad wąwozem, który nam trzeba było przechodzić; ale wkrótce, po słabym odporze odstąpili, uciekli na lewo, przepuścili nas, złączyli się w jedną masę z tymi, co byli za arjergadą i następowali ją razem. — Arjergarda komenderowana przez Konstantego Bernatowicza, wytrzymywała ogień ciągły z janczarek; Seweryn Pilchowski i Adam Domaradzki ze zwykłym sobie męstwem, naprzemian wspierali ją swojemi plutonami. — Konie nasze od dwudziestu godzin niejadły i zmęczone były; zebrałem więc pół szwadron na nowo zdobytych koniach o milę po przejściu Grabowca i przepuściwszy kozaków przez Rudę, którąśmy przeszli, kazałem razem z arjergardą natrzeć na nich, poczem uciekli bez powrotu kozacy, a my odpoczywaliśmy i poiłiśmy konie. — Jana Omiecińskiego z kilku ludźmi wysłałem do gubernatora fortecy Zamościa z raportem o naszym zbliżeniu się; zastał on w tej twierdzy Jenerała Chrzanowskiego z korpusem, który będąc wprzód przez kogoś źle uwiadomiony o naszym położeniu, spieszył nam na pomoc, zszedł się z nami

jak wiecie w łańcuchu wedet, o tysiąc kroków od twierdzy. Szwadrony Krakusów, kolumny piechoty i artylllerja, witały nas okrzykiem. Ach! jak te życzenia były nam miłe, jak ten język narodowy mówił do nas! a narodowe kolory, ciągnęły ku sobie oczy nasze! Powitaliśmy ich wzajemnie, trzykrotném SŁAWA BOGU!

Tak skończyliśmy marsz przeszło cztero-tygodniowy, po stu trzydziestu dwóch milach krętej drogi, wśród obozów wojsk naszego ciemiezy; opieka Boga nas osłaniała. Oprócz zabranych na wozach pod Tyszęcą w niewolę, jeden także Dominik Strumiło ranny pod Grabowcem, został jeńcem, a dwóch tylko mieliśmy zabitych i dwudziestu ośmiu w ogóle rannych było, którzy później wykurowani zostali

Dżdżysta, zimna wiosna i trudy przeciążające niewprawne natenczas jeszcze siły wasze, były przyczyną że prawie połowa ludzi miała spuchnięte nogi, tak że bótów wdziać nie mogli, ale kilkodniowy odpoczynek pod twierdzą, i nadzieja że użytecznymi będziemy, powracała nam zdrowie.

Raport mój posłany był sztafetą do Naczelnego Wodza; czekaliśmy naszego przeznaczenia, żebyśmy wcieleni zostali do któregoś pułku jazdy, ale wkrótce uwiadomiony zostałem że nam nadano tytuł jazdy wołyńskiej.

• Każdy oficer, każdy żołnierz załogi i korpusu Chrzanowskiego cieszył się naszym przybyciem które choć niewiele, zwiększało jednak siły narodowe, cieszył się, bo każdego z nich życzenia były przychylne dla Ojczyzny, widzenie się zaś codziennie z Jenerałem, niemogło w nim odkryć tych uczuć, aż nakoniec przekonał on mnie i zasmucił, że ich wcale nie miał. — Do skromnego naszego umun-

durowania jakie zamierzałem, chciałem mieć dzień, a najwięcej dwanaście dni czasu; przywieźliśmy z sobą pieniądze składkowe, i te nam miały wystarczyć, nie biorąc nic ze skarbu narodowego i przeciąg ten czasu był potrzebny jeszcze dla ugrunтовania was w mustrze, dla wypoczynku i wygojenia koni; szło także o miejsce spokojne z którego dostać by można było potrzebnych szczegółów i rzemieślników, prosiłem zatem Jenerała o ten czas i o przeznaczenie na lewym brzegu Wisły miasta Zawichostu, lub innego, skąd po dwunastu dniach stanąć mieliśmy gdzie tylko rozkaże. Na to odebrałem taką odpowiedź: « Te wszystkie powstania, więcej mi robią niepokoju swojemi żądaniami jak pożytku; Tomaszów panu przeznaczam, należysz pan do moich rozkazów, tam odpoczniesz i umundurujesz się. » Wiem, że uległość i spełnienie ścisłe rozkazów, jest pierwszym obowiązkiem żołnierza, jest nawet cnotą od mężstwa pierwszą, widziałem niebezpiecznym i niestosownym to przeznaczenie, ale, jeżeli bym był przyzwolicie uległy przez cały ciąg dawniejszej mojej służby, to w teraźniejszej przejąłem się tém bardziej tą powinnością, bez ogłoszenia więc wam tak nieprzychylnego rozporządzenia, spełniłem je. — Pamiętacie, stanęliśmy w Tomaszowie o dwie stacje pocztowe od Zamościa, a o trzy mile od korpusu Kajzarowa, który się w tych dniach przez Bug przeprawił, o pół mili zaś od granicy austryjackiej; konie nasze posiodłane zawsze, ludzie ciągle uzbrojeni, na noc występowaliśmy na plac. Patrole nieustannie zmieniały się, a mundury nasze szyto na wozach, żeby w potrzebie zabrać się ze wszystkiém. — Czwartego dnia tego odpoczynku i tej spokojnej organizacji, droga którąśmy przyszli od fortecy, przeciętą

już była, a więc mieliśmy z dwóch stron nieprzyjaciół, a z trzeciej granicę Austrii; emisariusze i patrole uwiadomiły mnie że Moskale się zbliżają, ale nieruszyliśmy wprzód z Tomaszowa aż odebrałem odpowiedź na moją sztafetę. — Odpowiedź tę dawał mi gubernator twierdzy, gdyż Chrzanowskiego nie było już w Zamościu; wyszliśmy pamiętacie o pierwszej rano, a we dwie godziny, w Tomaszowie, trzy tysiące Moskali na naszym miejscu stanęło, z dwóch stron wpadając do miasta; przez Józefów zostawała nam droga, którą drugiego dnia stanęliśmy pod twierdzą.

Znał dobrze Chrzanowski zgubne położenie Tomaszowa, i jemu zapewne najlepiej wiadomo dla czego nam go przeznaczał. Nie zastałem tego Jenerała w twierdzy, poszedł na lewy brzeg Wisły z korpusem i stamtąd dopiero dał mi rozkaz że bym się także przeprowadził, uwiadomił mnie że do pierwszego należę korpusu, kazał nieodwłocznie szysk bojowy zmienić na dwa szeregi, a Solec miasto do dalszej organizacji przeznaczyć.

W Solcu odebrałem z komissji wojny potrzebne druki do organizacji, zaprowadzona była kancelarja i rada gospodarcza, kilkuset krawców i różnych rzemieślników pracowało, wy odbywaliście musztry; listę oficerów do zatwierdzenia przedstawiłem. Chrzanowski bez rozkazu znowu nas porzucił i przeprowadził się na prawy brzeg Wisły, a ja dziesiątego dnia raportem przez sztafetę pytałem się Naczelnego Wodza o przeznaczenie nasze na linii bojowej, donosząc mu: żeśmy gotowi, że broń mamy zdobytą kompletną, ładunki wymienione w twierdzy za proch zdobyty, a lance nowe równie jak i oporządzenie, sprawione z kassy którąśmy z sobą przywieźli, prosząc go oraz żeby szysk

nasz jednoszeregowy zachować raczył. Umiął Wódz Naczelny Skrzynecki ocenić nasze szczere chęci, oświadczył ukontentowanie ze śpiesznej organizacji, a półk wyszedł na linię bojową.

Jednostajność ubrania i uzbrojenia, stan koni poprawiony, porządek do któregoście się sami przyczynili, wspólną nam wszystkim robił przyjemność; niezadziwialiśmy widza prostym ubiorem naszym, ale chimeryczne nawet oko niemogło się zrażać nieregularnością. Czapka biała z barankiem czarnym, i małym na orle piórkiem, czamarka krótka granatowa z wypustkami białymi i kołnierzem, rajtuzy granatowe wygodne z wypustką i skórą odziewały oficerów i jeźdźców; ich szarfka sukienka, a nas pasy białe z frendzlą srebrną zmieszaną z amarantem, przepasywały; do białych łosiowych pendentów zdobytych, wszyscy jeźdźcy na lewej stronie mieli przytwierdzone małe olsterka z kartuzą na ładunki a w nich nakryte pistolety; pałasz każdego uzbrajał, po czterech skrzydłowych w plutonach, miało sztucce, albo skrócone karabinki z flintpasami, a lance z chorągiewkami narodowego koloru, stanowiły główną broń naszą. — Siodła bez olster i jak można najlżejsze, z małym mantelzakiem i płaszczem, nakryte czaprakami granatowymi, z zielonych moskiewskich przefarbowanemi, albo też nowemi tego koloru, rzemienie do nich z surowcu, i trenzle surowcowe z werblikami. — Paradne mundury oficerów z rozprutemi były rękawami, na spodzie kaftan biały atlasowy.

Po ukończeniu umundurowania i osiodłania, zostające karabinki i pistolety zostawione były z oddziałem przeznaczonym do rezerwy, gdzie razem mieliśmy kikaset lanc nowych, nasze zaś domowe lance, rozdane były pospólstwu w Solcu.

Pieniądze składowe, któreśmy przywieźli z sobą, wyszły zupełnie, resztę potrzeb z małych moich funduszków załatwiałem; a że kassa ta była własnością publiczną i do bezpośredniego mojego rozporządzenia zostawiona, wezwałem więc was żebyście z niej jak najściślej kassjera półkowego obrachowali, a wezwanie to załączam tu : (a) załączylbym tu także szczegółowy wasz rachunek naszej kassy, ale cnotliwe polskie serca co ją złożyły, spokojnie zaczekają na czas, w którym winny im hołd publicznie będziemy mogli oświadczyć.

Odtąd przestaliśmy zależeć od siebie, zaczęliśmy wspólnie działać z innemi korpusami, a czyśmy godnie powołaniu naszemu odpowiedzieli, nie do nas należy sądzić; ja tylko zamilczeć nie mogę szacunku mojego dla was; nabyliście do niego prawa waszém męstwem, staraniem w służbie wewnętrznej, troskliwą opieką nad żołnierzami, godnymi naszej przyjaźni, waszą bezinteresownością; ustępowaliście chętnie dla żołnierzy prawa waszego do krzyżów, byli między wami, co się prosili ażeby ich zostawić w szeregu jako podoficerów, nieżądali wdziać znaków oficerskich, i przy końcu dopiero kampanji, przyjęli nominacje. Listę oficerów do krzyżów, w skutek powtarzanego rozkazu Jenerała korpusu, przedstawiłem : chowajcie te drogie pamiątki, godnieście je nabyli, nie zniży ich ceny ciemniężca, jak żąda w zemście swojej; ukazem rozdał on polskie krzyże Moskałom, na znak że niemni pogardza, a biedne narzędzia jego samowładztwa przyjęły je w równej pokorze, jak przyjmują na czoła wypiekane piętna przed Sybirem. — Nasze krzyże, nasze stopnie, Ojczyzna nasza nam dała.

Winienem jeszcze wam podziękować, za utrzy-

manie karności w szeregach, za wzory dla żołnierzy odwagi waszój; widziano was w każdój bitwie na przodzie, w sto piętnaście koni, łamaliście cały półk pod Itzą, tam w czasie ataku, kiedym wołał: «puszczajcugle!» żołnierz szwadronu trzeciego dał mi się słyszeć: «ja mojego konia wykielzałem.» Po tój bitwie, przyznano nam nasz szyk jednoszeregowy i pochlebnie powiedziano, żeśmy sobie sami na to prawo napisali, umiając się formować pod kartaczami; wspólném zaufaniem ożywiliśmy się, nienadto nawet wymagałem zimnój krwi po was wtenczas kiedy umyślnie odwróciwszy front od nieprzyjacielskich dział, zakazałem patrzeć na granaty, rozrywane za ogonami waszych koni; nienadto mówię, boście to ściśle i z pogodą na czołach wypełnili; nad Wisłą, piérwszy mój szwadron oddzielnie stojący, wołał na mnie, żebym go prowadził do szarży na 16 szwadronów rozwiniętych nieprzyjaciół, i w miejscu krzyczących hurra,—nieśmieli oni na trzysta koni naszych uderzyć, bo każdy z tych półków w różnych czasach miał z osobna z wami do czynienia; nieprzyznałbym się do nieprzyjęcia walecznego wyzwania mojego szwadronu, ale wierzycie zapewne, że nie osobista bojaźń od tego mnie odstręczyła, chciałem wykonać trzema szwadronami ten atak, któryby się powiodł zapewne, ale te natenczas podzielone były przeszkodami, a w poprzek kartaczowego ognia sprowadzając, mógłbym je zniszczyć.

Nie wystawą ubiorów naszych, ani zwierzczną postacią którójśmy się zrekli, przerażać chcieliśmy naszego przeciwnika; patrzył on na ostrza naszych lanc, które nieraz wprzód dały mu się uczuć nim je zoczył!

(A.) Wojsko Polskie
Półk Jazdy Wołyńskiéj.

Sztab półku, Solec.
28 czerwca 1831 r.

RÓŻYCKI MAJOR, DOWÓDZCA PÓŁKU JAZDY WOŁYŃ-
SKIEJ, DO KORPUSU OFICERÓW TEGOŻ PÓŁKU.

Wśród domów naszych, jeszcze na Wołyniu, powierzyliście mi tymczasowe naczelnictwo powstania; Rząd Narodowy przyznał mi je nadal, a przyznał, wierzyćcie zapewne, bez mojego o to ubiegania się.

Czy dotąd dopełniłem mojej powinności, do waszego odwołuję się przekonania, i w niem tylko chcę mieć świadectwo; co zaś do pieniędzy które składały kassę naszą, złożonych przez dobrowolne ofiary Wołynianów, z tych winniem publiczny zdać rachunek. — Tym więc celem wzywam was koledzy, żebyście z pośród siebie wybrali: jednego kapitana, trzech poruczników, trzech podporuczników, dwóch podoficerów i dwóch jeźdźców, którzy zajmą się obrachowaniem kassjera półkowego Wyhowskiego, na którego ręce, wszystkie fundusze były składane. — Prawo bezpośredniego rządzenia pieniędzmi, było przy mnie, a te były własnością narodową, i dla tego kommissja obrachunkowa wybrać się mająca, odbędzie czynność swoją ściśle i z dokładnością; niech przyszłość obwiniać mnie nie może, że fundusze tak święte, źle użyte zostały.

KAROL RÓŻYCKI.

Odpowiedź. — Szanowny Majorze! Winniśmy Ci ocalenie naszego życia, winniśmy Ci honor jaki mamy służenia naszej Ojczyźnie; Twoja prawosć

jest rękojmią Twoich czynności, których my jesteśmy świadkami. — Wiadomo nam jest, jak zostały użyte fundusze nasze, lecz kiedy taka jest Twoja wola, ulegamy jej i raportujemy : że z pomiędzy nas obrani do kommissji obrachunkowej ; kapitan Przyborowski. Porucznicy : Faliński, Omieciński i Domaradzki Józefat. — Podporucznicy : Budzyński, Zakaszewski i Topczewski. — Podoficerowie : Olszewski i Wielobyski. — Jeźdźcy : Zakrzewski i Piotrowski — D : podpisy.

KONIEC.



W drukarni braci Rouge, Dunon et Fresné,
Paryż, ulica du Four-Saint-Germain, 43.



94710

Tylko na miejscu



DZIELA DOTĄD WYDANE

KSIĘGI NARODU POLSKIEGO I PIELGRZYMSTWA
 POLSKIEGO, przez Adama Mickiewicza.
 PAMIĘTNIK PÓŁKU JAZDY WOLYŃSKEJ 1831
 roku, przez Karola Różyckiego.
 MOWA O NARODOWOŚCI POLAKÓW I POSŁANIE
 DO BRACI WYGNANCÓW, K. Brodzińskiego.
 ARTYKUŁY PIELGRZYMA, Adama Mickiewicza.
 PSALTERZ DAWIDOWY, J. Kochanowskiego, t. 2.
 MARJA, powieść ukraińska, Małczewskiego.
 WZYWANIE DO POKUTY, przez Piotra Skargę.
 DZIENNIK PODRÓŻY Józefa Kopcia.
 WIEŚLAW I PIEŚNI ROLNIKÓW, Brodzińskiego.
 POCZĄTEK I PROGRES WOJNY MOSKIEWSKIEJ
 przez Stanisława Żółkiewskiego.
 TIRENY, SATYR I WRÓŻKI Kochanowskiego.
 WSPOMNIENIA Z CZASÓW WOJNY NARODOWEJ
 POLSKIEJ 1831 r. I SONETY WOJENNE przez
 Stefana Garczyńskiego.
 PAMIĘTNIK OBLĘŻENIA CZĘSTOCHOWY 1655 r.
 przez ks. Augustyna Kordeckiego, t. 2.
 KONRAD WALLENROD, Adama Mickiewicza.
 ZAMEK KANIOWSKI, Seweryna Goszczyńskiego.
 DUCH OD STEPU, Bohdana Zaleskiego.
 KANTYCZKI. (Według wydania 1785 roku.)

Następujące Serje Biblioteki Ludowej są pod
 prasą: zawierać będą oprócz zapowiedzianych
 już Śpiewów historycznych J. U. Niemcewicza,
 pieśni Franciszka Karpińskiego, dzieło Hugona
 Kollataja o konstytucji 3 Maja, Zbiór odezów
 Tadeusza Kościuszki z 1794 roku, i inne cel-
 niejsze historyczne i literackie utwory; prócz
 tego, większym drukiem, książki elementarne
 dla ludu, żywoty świętych i bohaterów pol-
 skich, śpiewy narodowe, i krótkie w przedmio-
 tach naukowych traktaty.